

## **Łódzkie życiorysy w trudnych czasach**

Chciałbym Państwu przedstawić biografie sześciorga łodzian, żyjących, i tych, którzy już nie żyją. Lata 1930 – 1950, a więc okres traumatyczny dla historii miasta, wywarły istotny wpływ na ich plany życiowe, wykołubił je, przerwał, a nawet bezpowrotnie zakończył. Od lat 30tych udało się dokonać podziału mieszkańców Łodzi, których było wówczas około 600000, wzdłuż linii narodowościowych, a czasami też socjalnych i szczerzyć przeciwko sobie. Dla celów moich szkiców biograficznych próbowałem przedstawić ludzi z różnych światów społecznych i narodowych, którzy jednak nie zgłaszają żadnych pretensji do reprezentatywności. Szkice te będę komentował oszczędnie, ponieważ na pierwszym planie powinny znaleźć się biografie, które – taką mam nadzieję – ułożą się we fragmentaryczny ale zamknięty collage łódzkich życiorysów w XX wieku.

Chciałbym zacząć od Emila Zerbe (1897 – 1954), który urodził się w 1897 roku w łódzkiej rodzinie kamieniczników i rzemieślników. Zerbe opuścił to miasto leżące na froncie niemiecko – rosyjskim podczas I wojny światowej – zrzędzenie losu, które dotyczyło wielu łodzian, czy to z powodu deportacji, ucieczki czy też w poszukiwaniu bardziej znośnych warunków życia. Zerbe dotarł nad Ren i w 1918 roku podjął studia w Wyższej Szkole Technicznej w Darmstadt, które to studia ukończył jako inżynier budowy maszyn. Lata 1918/19, a więc przerwana w połowie drogi Niemiecka Rewolucja, wywarła trwały wpływ na jego życie. Zaangażował się jako członek SPD, a następnie USPD, a więc w lewym odłamie SPD, które podczas I wojny światowej angażowało się w program pacyfistyczny. Powróciwszy do Łodzi założył w 1922 roku wspólnie z Arturem Kronigiem Niemiecką Partię Robotniczą Polski, która w swoim programie stawiała na ścisłą współpracę z partiami robotniczymi innych łódzkich narodowości, a więc z Polską Partią Socjalistyczną i Ogólnozydowskim Związkiem Robotników „Bund”. W 1923 roku Niemiecka Partia Robotnicza zawarła pakt „w celu zwalczania szowinizmu i antysemityzmu” właśnie z organizacją „Bund”, której czołowy przedstawiciel, Henryk Erlich, opowiadał się za współpracą partii robotniczych w Polsce.

W latach 20tych koncepcja ta odniosła sukces: w roku 1922, a następnie 1928 młody Zerbe został wybrany na posła w sejmie, gdzie ściśle współpracował z polskim i żydowskimi socjalistami. W swoim programie Niemiecka Partia Robotnicza żądała niemieckiej autonomii kulturalnej, z własnym szkolnictwem, organizacjami i własną prasą; w Łodzi ukazywała się „Lodzer Volkszeitung” (Łódzka Gazeta Ludowa), w której Zerbe pracował jako dziennikarz i redaktor. Celem, do którego dążono była solidarna walka o poprawę warunków życia łódzkich robotników jak również sprawiedliwe rozwiązywanie konfliktów między poszczególnymi narodowościami.

W 1924 roku redakcję „Lodzer Volkszeitung” odwiedził Alfred Döblin, rozmawiał z Zerbe i z innymi Niemcami i w taki oto sposób w utworze „Reise in Polen” („Podróż po Polsce”) streścił swoje łódzkie wrażenia: „Ach moi kochani Niemcy, moi kochani Żydzi, tutaj spotykam was więc obok siebie. Cóż za niezwykła sytuacja! Przecież jesteście obcymi sobie narodami! Równouprawnieni w braku równouprawnienia. Cóż to za kuriozalna mieszanina. Przecież nie jesteście do siebie podobni; czy teraz odnajdziecie coś w sobie nawzajem; - nie musi to być od razu chrzest ze strony Żydów, ani Niemcy nie muszą od razu zakładać tefilinu (pasa modlitewnego). Przechodzę przez ulicę Piotrkowską. I właśnie – mój demon mnie prowadzi – natykam się na księgarnię, niemiecką. [...] Dwie wystawy ma ta księgarnia: polską wystawę ze swoimi hieroglifami zostawiam. Potem dwa kroki w lewo „Grzech przeciwko krwi” [...] cała seria. [...] I wtem widzę – swastyka na obwolucie, a nad nią nazwisko jakiegoś niemiecko – narodowego agitatora. [...] Jak to jest z tą interesującą sytuacją Niemców i

Żydów. Pójdą razem pięć kroków. Ale nie sądzę, żeby coś wyszło z zakładania tifikonu przez Niemców.”<sup>1</sup> Swoimi sensorami intelektualisty Döblin dostrzega tu, na głównej arterii Łodzi kilka szczególnych aspektów niemiecko – żydowskiego współżycia w polskim mieście Łodzi. Obie grupy zachowały swoją odrębność w tym wielonarodowym społeczeństwie – co było ważne dla Döblina – zasymilowanego Żyda, poszukującego własnej tożsamości. Równocześnie dostrzega w Łodzi pierwsze symptomy narodowego socjalizmu i wybuchową siłę tych haseł.

Także przywódcy niemieckiego ruchu robotniczego dostrzegają niebezpieczeństw płynące z takiego sposobu myślenia i próbują zwalczać go przy pomocy haseł pacyfistyczno – internacjonalistycznych. Tak więc hasło z 1927 roku brzmiało: „Nigdy więcej nienawiści! Nigdy więcej zabijania! Nigdy więcej wojny!”.<sup>2</sup> W 1929 roku udało się połączyć wszystkich niemieckich socjalistów w Polsce i utworzyć Niemiecką Socjalistyczną Partię Robotniczą. Równocześnie jednak na skutek światowego kryzysu gospodarczego drastycznie pogarsza się sytuacja łódzkich robotników. Niemiecka Socjalistyczna Partia Robotnicza otwiera w 1930 roku własne pośrednictwo pracy i próbuje poprzez samopomoc złagodzić najcięższą biedę. Świadomie poszukuje też współpracy z partiami demokratycznymi reprezentowanymi w radzie miasta i w związkach zawodowych – chociaż w fabrykach nie brakuje konfliktów pośród wielojęzycznej załogi robotników. Zerbe określa samego siebie jako „Niemca-Polaka” i zajmuje krytyczne stanowisko wobec komunistycznych wpływów w Niemieckiej Socjalistycznej Partii Robotniczej.

Od 1930 roku prowadzi konsekwentną walkę przeciwko wpływom narodowosocjalistycznym. Mimo to narodowosocjalistyczne Niemcy próbują także łódzką społeczność robotniczą ukierunkować narodowo. Jeden z towarzyszy Zerbe pisze w 1933 o takich próbach: „Ku naszemu zdziwieniu tego wieczoru podchodzi do mnie i Emila Zerbe Konsul dr [Walter] Molly i zaczyna rozmowę. On jest, mówi, także socjalistą, ale takim o zabarwieniu narodowym, a potem próbował przekonać nas o zaletach narodowego socjalizmu. Mówił, że brał udział w kursach S.A., gdzie z mężczyznami z S.A. doznał koleżeństwa i solidarności nieporównywalnego rodzaju.”<sup>3</sup> W latach międzywojennych istniał w Łodzi konsulat niemiecki, który po 1933 roku potajemnie wspierał tendencje narodowosocjalistyczne wśród mniejszości niemieckiej.

Zerbe nie ulega temu i organizuje pomoc dla prześladowanych partii robotniczych, redaguje ulotki przeciwko narodowemu socjalizmowi, a w wyborach komunalnych w 1934 roku Niemiecka Socjalistyczna Partia Robotnicza występuje na wspólnej niemiecko – żydowskiej liście. Prowadzi to do ataków na Zerbe i zniesławiania go ze strony organizacji o nastawieniu narodowym. Zarzuca się mu „Zerwanie z niemieckością” i odmawia się mu „jakiegokolwiek niemieckiego charakteru”.

Gorsze jest to, że także w łonie Niemieckiej Socjalistycznej Partii Robotniczej dochodzi do różnic i ostrych konfliktów: zarzuca się Zerbe, że „podporządkował się obcym wpływom”, które „działają na szkodę niemieckiemu robotnikowi i narodowi niemieckiemu”; współzałożyciel partii, Kronig, definiuje dosłownie zadanie partii, które ma polegać na „ratowaniu naszego narodu przed kulturalnym i narodowym upadkiem”, na „stworzeniu niemieckiego poczucia narodowego” i „szerokiego niemieckiego ruchu narodowego”. Także łódzcy robotnicy dali się wciągnąć w nurt narodowego socjalizmu i żądają uznania dla osiągnięć narodowego socjalizmu w Trzeciej Rzeszy. W latach 1934/35 dochodzi do fali

---

<sup>1</sup> Alfred Döblin, *Reise in Polen*. Monachium 1993, S. 306 – 307.

<sup>2</sup> Zerbe w styczniu 1927 wg. Georga W. Strobela: *Emil Zerbe i DSAP (Niemiecka Socjalistyczna Partia Robotnicza)*. O reprezentowaniu niemieckich interesów i walce przeciwko narodowemu socjalizmowi w Środkowej Polsce. W: *Rocznik Weichsel – Warthe (Wisła – Warta)* 44 (1998), S. 131 – 143, S. 136.

<sup>3</sup> Heike, *Leben (Życie)*, S. 86

wystąpien z NSPR i do przechodzenia do narodowych organizacji niemieckich w Polsce i partia traci mandaty w wyborach komunalnych.

Gdy Zerbe – od 1935 roku przewodniczący partii – mimo wszystko trzyma się kursu internacjonalistycznego, jest szpiegowany przez donosicieli. Zarówno niemieckie organizacje nacjonalistyczne jak i konsulat niemiecki w Łodzi próbują go wyłączyć z życia publicznego. W prasie niemieckojęzycznej rozpętała się kampania przeciwko niemu; gazeta „Freie Presse” („Wolna prasa”) napisała, że „Żyd Koziołek jest jednym z najważniejszych współpracowników” Zerbe, który „przez świadomych swojej narodowości łódzkich Niemców już od dawna nie jest uznawany za swojego” i że „należy go uważać za najemnika żydowsko – marksistowskiej centrali agitacyjnej”.<sup>4</sup>

Kampania ta odniosła skutek: od 1935/36 roku Niemiecka Socjalistyczna Partia Robotnicza funkcjonuje w Łodzi tylko w małych grupach; zmniejszanie się liczby członków postępuje i wpływy partii poza Łodzią są już prawie niezauważalne. Rozwiązywanie się grup miejscowych i zmniejszenie się liczby głosów wyborców potęgują poczucie izolacji. Do tego dochodzi współpraca pomiędzy autorytarnym państwem polskim a narodowym socjalizmem; na zarzut, że gazeta „Lodzer Volkszeitung” (Łódzka Gazeta Ludowa) „w najpodlejszy sposób podjudza przeciwko rządowi niemieckiemu” i z inicjatywy konsula niemieckiego w Łodzi wydania gazety były często konfiskowane.<sup>5</sup> W tej ciężkiej sytuacji tylko wsparcie finansowe udzielane przez żydowski „Bund” zapewnia ukazywanie się gazety – jest to jak na drugą połowę lat 30tych konstelacja godna uwagi. Podkreślić należy niezłomność Zerbe, który także za cenę izolacji z życia publicznego trwał przy opcji wielonarodowościowej.

W niemiecko – polskiej wojnie propagandowej w 1939 roku gazeta „Lodzer Volkszeitung”, która od 16. 02. 1939 roku ukazywała się z podtytułem „Gazeta Ludowa” – opowiedziała się po stronie państwa polskiego.; w czerwcu Zerbe napisał: „W ostatnich latach naród niemiecki wiele wycierpiał. Sam popadł w niewolnictwo, a jego niewola ma jeszcze służyć do nałożenia pęt poddaństwa na inne narody. W tym momencie jako Niemcy uważamy za swój obowiązek przez wyrażenie naszego stanowiska bronić czci i prawa, i to zarówno we własnym imieniu jak i w imieniu tych milionów, którym dzisiaj ta możliwość nie jest dana”.

Także Zerbe jako Niemiec został 01. 09. 1939 aresztowany w Łodzi, ale po interwencji prezydenta Łodzi Kwapińskiego zaraz wypuszczony. Mając świadomość, że jako przeciwnik nazizmu znajduje się na liście poszukiwanych przez gestapo, ucieka do Warszawy, gdzie jako „niemiecki polityk” ponownie zostaje aresztowany na jakiś czas, po czym uczestniczy w formowaniu batalionów robotniczych przez PPS.

Zerbe przeżył wojnę w różnych kryjówkach w podziemiu; brak jest pewnych informacji na temat jego życia i przeżycia. Jego rodzina wyprowadziła się z Łodzi na wieś i była ciągle nękana i jako „Polacy” szykanowana przez gestapo, które poszukiwało Zerbego. Po zakończeniu wojny Zerbe powrócił do Łodzi, gdzie jako „Niemiec” został aresztowany i był kilka tygodni internowany, a w końcu został wypuszczony bez jakiegokolwiek procesu weryfikacyjnego czy też rehabilitującego. Pozostał w Łodzi, ale nie uczestniczył już aktywnie w życiu politycznym, tym bardziej że Niemiecka Socjalistyczna Partia Robotnicza otrzymała zakaz reaktywacji.<sup>6</sup> Do swojej śmierci w 1954 roku pracował w sklepie spółdzielni rzemieślniczej, której był współzałożycielem;<sup>7</sup> Jego potomkowie do dzisiaj żyją w Łodzi.

---

<sup>4</sup> Freie Presse, 19. 11. 1937, cyt. Wg. Petra Blachetta – Madajczyk, Klassenkampf oder Nation? Deutsche Sozialdemokratie in Polen 1918 - 1939(Walka klasowa czy naród? Niemiecka demokracja socjalistyczna w Polsce 1918 - 1939). Düsseldorf 1997 (Schriften des Bundesarchivs, 49 – Biuletyn Archiwum Federalnego, 49), S. 256

<sup>5</sup> Blachetta, S. 217 - 218

<sup>6</sup> Blachetta, Klassenkampf, (Walka klasowa), S. 262

<sup>7</sup> Otto Heike, Polendeutscher Sozialistenführer gestorben. (Zum Tode von Emil Zerbe). Vorwärts, September 1954 – (Zmarł polsko – niemiecki przywódca socjalistów. Z okazji śmierci Emila Zerbe. Naprzód, wrzesień 1954)

Z łódzkiej klasy średniej, w tym przypadku ze spolonizowanej rodziny żydowskiej, wywodzi się urodzony w 1890 roku Jakub Poznański (1890 – 1959) (nie spokrewniony z rodziną przemysłowców) uzyskał wykształcenie jako inżynier rolnictwa i chemii. Dzięki dłuższym pobytom w Rosji, a w latach 1920 – 1924 w Niemczech mówił płynnie po niemiecku i po rosyjsku. Do 1934 roku był zatrudniony na stanowisku dyrektora w fabryce tekstylnej swojego szwagra, która jednak upadła z powodu kryzysu gospodarczego. Od 1935 roku znalazł zatrudnienie w fabryce swojego kolegi szkolnego Alfreda Haesslera. Poznański pozostawił po sobie dziennik z lat 1941 – 1945, który w formie ocenzonej został wydany w 1960 roku oraz ponownie w 2002 roku, już na podstawie zachowanego rękopisu. Dziennik ten stanowi jedno z najważniejszych świadectw życia ludności żydowskiej w Łodzi podczas II wojny światowej.<sup>8</sup> W 1940 roku Poznański został zmuszony do przeprowadzki wraz ze swoją żoną i córką do getta do dzielnicy miasta przemianowanej na Litzmannstadt. Okoliczności przeprowadzki opisuje w dzienniku: „W piątek, 16 lutego 1940 roku, o godzinie 13 pojawiło się u nas dwóch umundurowanych Niemców i jakiś cywil. Bez długich ceregieli kazali wszystkim obecnym w ciągu 10 minut wynieść się z mieszkania. Wolno było ze sobą zabrać jedynie rzeczy osobiste, tyle ile mogliśmy unieść. Gdy w porze obiadowej wróciłem z fabryki do domu, zastałem już nasze rzeczy na podwórku: trzy plecaki, głównie z bielizną i walizkę z drobiazgami.”<sup>9</sup> „Charakterystyczne jest, że już w niedzielę wprowadził się jakiś bałtycki Niemiec, którego syn nie umiał ani słowa po niemiecku (rozmawiali po łotewsku), były kelner w Libau, nazwiskiem Sommerfeld, który miał czelność przyjść do mnie z propozycją, że wyda nasze rodzinne portrety, o ile mu dam kilka par skarpetek.”<sup>10</sup>

I dalej Poznański opisuje proceder przesiedleń ludności w mieście, które miały miejsce na początku 1940 roku: „Oczywiście Niemcom pozwolono zabrać wszystkie meble i rzeczy. Ich przeprowadzka nosiła wszelkie cechy dobrowolności. Polacy natomiast mieli prawo zabrać pościel i część mebli. Tak samo jak Żydzi musieli maszerować w zamkniętych szeregach, z tą różnicą tylko, że nas pozbawiono prawie całego mienia.”<sup>11</sup> Można sobie wyobrazić, co takie nierówne traktowanie wywoływało w psychice i jakie resentymenty wzbudzało.

Jednocześnie miastem wstrząsnęła fala mordów. Poznański relacjonuje: „Przyśpieszone wysiedlanie Żydów do getta nie obyło się bez ofiar. Podczas nocnego wypędzania ludzi z mieszkań zabito kilkaset osób.”<sup>12</sup> Początkowo Poznański, żyjąc już w getcie, w dalszym ciągu wykonywał swoją pracę w fabryce tekstyliów Haesslera, przy czym poddawany był różnym szykanom. Pod datą 9 marca 1940 roku zanotował: „W drodze powrotnej złapano nas i w dość licznym gronie zaprowadzono do domu przy ulicy Mickiewicza 1, w którym mieścił się punkt zbiorczy dla Niemców z Wołynia. Ustawiono nas w dwa szeregi i kolejno wybierano do najrozmaitszych ‘robót’. [...] Jedni nosili wodę ze studni na piętra, gdzie kobiety myły podłogi, drudzy trzepali dywany, inni znów czyścili gołymi rękoma klozety. Mnie przypadło w udziale bezcelowe wynoszenie ławek z parteru na podwórze, a następnie wnoszenie ich z powrotem. Droga wiodła przez szpaler Niemców wołyńskich, uzbrojonych w kije, którymi okładali nas bez litości.”<sup>13</sup>

W getcie Poznański zatrudniony był jako pracownik urzędu sanitarnego i przy administrowaniu artykułami piśmienniczymi oraz z uwagi na swoje umiejętności jako pracownik działu zaopatrzenia. W swoim dzienniku zanotował ze szczegółami minimalne racje żywnościowe, które ledwie zapewniały przeżycie i prowadziły do niedożywienia, które z kolei wywoływało choroby i epidemie. Równocześnie łódzkie getto nie było jednak odcięte

---

<sup>8</sup> Jakub Poznański, Dziennik z łódzkiego getta. Warszawa 2002

<sup>9</sup> Poznański, Dziennik, S. 20.

<sup>10</sup> Poznański, Dziennik, S. 47

<sup>11</sup> Poznański, Dziennik, S. 21

<sup>12</sup> Poznański, Dziennik, S. 22

<sup>13</sup> Poznański, Dziennik, S. 23

od informacji; Poznański regularnie czytał innym Żydom artykuły z „Litzmannstädter Zeitung”, a nawet więcej: „Posiadam własny, cudem ocalały odbiornik radiowy. Zachowując wszelkie środki ostrożności słucham różnych nowin i potem kolportuję je za pośrednictwem mojej córeczki. [...] Drugi sposób nawiązywania łączności z Europą to gazeta. Pewien Niemiec pracujący na Bałuckim Rynku codziennie „zapomina” jej w umówionym miejscu. Nie wiem, ile mu za to płacą.”<sup>14</sup>

Tymczasem życie w zamkniętym getcie nie jest bynajmniej bezpieczne. Napady i denuncjacje nie należą do rzadkości. Poznański opisuje pewne okropne zdarzenie, które miało miejsce tuż przy granicy getta, na ulicy Drewniowskiej, gdzie z początku mieszkał ze swoją rodziną. Chodziło o zamordowanie jego wuja, Zygmunta Goldberga: „Za oknem ciągnęły się druty, izolujące dzielnicę żydowską od miasta. Pewnego razu przechodził obok zasieków młody Niemiec. Na widok Żyda pracującego w ogrodzie zatrzymał się i wszczął z nim rozmowę. Goldberg, były student Uniwersytetu Wrocławskiego, władał biegle językiem niemieckim. Po kilku minutach rozeszli się. Nagle Niemiec odwrócił się i strzelił do niego z rewolweru. Trafił w tył głowy. Obserwowałem to wszystko z okna.”<sup>15</sup>

Na początku czerwca 1944 roku na skutek donosu Poznański został aresztowany i w taki oto sposób relacjonuje sposób postępowania niemieckiej policji: „’Badanie’ polegało na biciu. Badający stał z laską w ręku [...], a delikwent stał i on go okładał po plecach na stojąco. Pierwszy raz w życiu widziałem i zgrozą przejęty wpatrywałem się w twarz kata i katowanego. [...] Przypomniały mi się słowa mojej żony, która pała straszną nienawiścią do wszystkiego co niemieckie i nie może obojętnie słuchać, jak się mówi o kulturze niemieckiej itd. Czy dlatego, że patrzyłem, czy wprost z nienawiści do Żyda, czy z powodu mojej bezbronności, czy może tak po prostu dla kawału, ale rąbnął i on mnie parę razy tą laską po plecach.”<sup>16</sup>

Podczas likwidacji getta w sierpniu 1944 roku rodzina ukryła się na strychu domu przy ul. Żydowskiej. Poznański utrzymywał kontakt z tymi nielicznymi Żydami, którzy pozostali jeszcze w komandach porządkowych i jest świadkiem stopniowego rozpręgania się niemieckiego systemu władzy w mieście. Pod datą 6 września zanotował: „urzędnik Ghettoverwaltung (administracji getta) [...] Lemcke to stary łodzianin, wprawdzie z pochodzenia Niemiec, ale całe swoje życie spędził w firmach żydowskich. Dlatego też nie krępuje się i wyraża otwarcie swój pogląd na aktualne sprawy.”<sup>17</sup> Zapewne Lemcke mówił też Poznańskiemu o wewnątrzniemieckich konfliktach w 1944 roku: „Obecnie uwydatnia się w pełni antagonizm między Niemcami z Rzeszy (reichsdeutschen) a naszymi „rodzonymi” volksdeutschen, którzy nie mają dokąd uciekać.”<sup>18</sup>

Poznańskiemu i jego rodzinie udało się przeżyć. Ogółem getto przeżyło około 12 000 spośród 160 000 zamkniętych w nim osób. Poznański należy do pierwszych, którzy 19 stycznia 1945 roku opuszczają teren getta: „Chodziliśmy ostentacyjnie z gwiazdami na piersiach i byliśmy pierwszymi Żydami, którzy pojawili się w ten sposób w mieście. Na ul. Andrzeja doszła do nas kobieta i zapytała, skąd przybywamy, w języku niemieckim, na co ją zapytałem po polsku, czy nie zna polskiego języka, odpowiedziała mi, że nie. Zacząłem jej wymyślać najgorszymi słowami, oczywiście po niemiecku, by zrozumiała.”<sup>19</sup>

Pod datą 28 stycznia Poznański opisuje traktowanie pozostałych w mieście Niemców: „W mieście bierze się Niemców do roboty do zamywania ulic, sprząwania biur, kopania grobów itd. Oni nam dali przykład przed pięciu laty, jak oni to robią, i my teraz idziemy ich śladami,

---

<sup>14</sup> Poznański, Dziennik, S. 154

<sup>15</sup> Poznański, Dziennik, S. 154

<sup>16</sup> Poznański, Dziennik, S. 179

<sup>17</sup> Poznański, Dziennik, S. 214

<sup>18</sup> Poznański, Dziennik, S. 219

<sup>19</sup> Poznański, Dziennik, S. 265

ale nie z takim okrucieństwem jak oni.”<sup>20</sup> Widoczna staje się tutaj spirala brutalności, którą Poznański chciałby wprowadzić cywilizować, która jednak kładzie podwaliny pod inny system: „Musi nastąpić bezwzględna czystka. Dużo Niemców ubrało białe – czerwone kokardki i udają Polaków i zajmują stanowiska w urzędach. Choć funkcjonują dwa urzędy bezpieczeństwa, jeden rosyjski i jeden polski, takie rzeczy się dzieją.”<sup>21</sup>

Już w lutym 1945 roku Poznański porusza jeszcze jedną sprawę: „Ludzie, którzy stykają się z codziennym życiem twierdzą, że choć na górach rządowych siedzi dużo Żydów i ich przyjaciół, to jeszcze antysemityzm wpojony przez najeźdźcę w ciągu pięciu lat daje się na dole bardzo dotkliwie odczuć – tak na przykład Smoleńskiej proponowano się wychrzcić, a będzie mogła objąć kierownictwo szkoły powszechnej. Nawet podobno przy nadaniach mieszkań Żydzi czują, że są nimi.”<sup>22</sup> W Łodzi rozpoczęła się w 1945 roku kariera Mieczysława Moczara, w latach sześćdziesiątych ministra spraw wewnętrznych, wzbudzającego powszechny lęk. Moczar był inspiratorem kampanii antysemickiej w marcu 1968 roku.

W 1945 roku Poznański objął kierownictwo firmy Haessler, był kierownikiem działu w centralnym związku producentów tekstyliów i zmarł w 1959 roku.

Ludwig Wolff (1908 - ??) był wyraźnie młodszy od Poznańskiego i Zerbe. Pochodził z rodziny nauczycielskiej, która już podczas I wojny światowej angażowała się w ruch niemiecko – narodowy. W latach 1918 – 1928 Wolff uczęszczał do łódzkiego Gimnazjum Niemieckiego i założył tam w 1926 roku organizację młodzieżową,<sup>23</sup> zastęp o nazwie „Goci”. O początkach tej organizacji dowiadujemy się z opisu przeżyć jednego z uczniów: „Gdy stanąłem w drzwiach [... malowali] właśnie jakieś hasło na ścianie. Była w nim mowa o wierności, koleżeństwie i bohaterstwie. Nadchodzili następni chłopcy [...], gdy było nas jedenastu, zaczęła się zbiórka. Najpierw piosenka, [...] następnie omówiliśmy zbliżającą się wycieczkę, dookoła wędrowała księga zastępu, do której się każdy wpisał [...], w końcu złapaliśmy się wszyscy za ręce – i zbiórka się skończyła.”

Jeszcze większe wrażenie wywarła na chłopcu pierwsza wycieczka weekendowa: „A gdy już byłem za miastem, wszystko stało się nieważne wobec tego niepowtarzalnego przeżycia bycia razem, wspólnego rozbijania namiotu, wygasającego ogniska, gotowania na świeżym powietrzu.” Jeszcze bardziej znaczącym wydarzeniem było święto regionu: „wielkie zgromadzenie w okresie Zielonych Świąt nad rzeką Miazgą; Amelungowie i Bałtowie, Gauci i Welsingowie nadchodzili z innych kierunków [...], grzmiąły bębny landknechtów, w środku obozu powiewała chorągiew [...] Po kolacji zebraliśmy się wokół wielkiego ogniska [...] ogień płonął, a my wszyscy – obojętnie skąd przyszliśmy i jak się nazywaliśmy – poczuliśmy silną więź. Nasza młoda wspólnota napawała nas szczęściem.”<sup>24</sup>

Na czele tej wspólnoty stał Wolff, który w roku 1926 utworzył organizację „Deutsche Jungenschaft in Polen”, wywodzącą się z grup gimnazjalistów uprawiających turystykę pieszą. Podczas studiów w Warszawie w latach 1929 – 1930 awansował do stopnia „Landesführera” oraz na pierwszego przewodniczącego „Związku Niemieckich Studentów w Warszawie”, (Verein deutscher Hochschulüler in Warschau),<sup>25</sup> a następnie w latach 1933 – 34 odbył służbę w polskim wojsku. Od jesieni 1934 roku Wolff kierował w łódzkim Niemieckim

<sup>20</sup> Poznański, Dziennik, S. 272

<sup>21</sup> Poznański, Dziennik, S. 275 (25. 02. 1945)

<sup>22</sup> Poznański, Dziennik, S. 273

<sup>23</sup> APMŁ i WŁ Akta Deutsches Knabengymnasium (Niemieckie Gimnazjum dla Chłopców), tom 10

<sup>24</sup> Relacja anonimowa, w: Das Deutschtum an Weichsel und Warthe. Ostkundliche Studie für Schulen und Jugendgruppe. Deutsche Jugend des Ostens, Bundesgruppe Weichsel – Warthe (seria „Unser Arbeitsbrief“, zeszyt 5) [1956], S. 40 - 42

<sup>25</sup> R. Friedrich, Der Verein deutscher Hochschulüler in Warschau, w: Warschauer Kulturblätter (1943), zeszyt 5, S. ??

Związku Szkolno – Oświatowym pracą z młodzieżą i w 1934 roku wprowadził związki młodzieżowe do organizacji „Deutscher Volksverband in Polen” (Niemiecki Związek Ludowy w Polsce), która była pierwotnie partią konserwatywno – narodową. Związek Ludowy został szybko zrównany z innymi grupami narodowosocjalistycznymi, przy czym organizator Wolff przyciągnął znaczną część niemieckich organizacji młodzieżowych z terenu Łodzi. O przybierającej na sile narodowosocjalistycznej orientacji ruchu młodzieżowego informują hasła łódzkich konferencji organizacji młodzieżowych z lat 1935 – 1938, organizowanych przez Wolffa: „Poświęcenie i służba”, „Kto chce żyć, niech walczy”, „Bycie jednym narodem to religia naszych czasów”, „Wieczny naród”.<sup>26</sup>

Wolff zrobił bardzo szybko karierę w Niemieckim Związku Ludowym w Polsce: w 1936 roku został wybrany na zastępcę przewodniczącego partii; w maju 1938 roku, mając 30 lat, przejął urząd przewodniczącego partii. Był skuteczny i w latach 1938/1939 mógł odnotować znaczny wzrost partii, która w okręgu łódzkim liczyła sobie 5 000 członków (= 10% łódzkich Niemców) i w łódzkich wyborach komunalnych w 1938 otrzymała 23 150 głosów, tzn. głosy dwóch trzecich wszystkich Niemców. Z punktu widzenia Wolffa jego kariera wynikała „z ogromnego zaangażowania w tworzenie grup oporu przeciwko polonizacji i odnowę tak silnie wyobcowanego odłamu narodu. Konflikt pokoleń był nie do uniknięcia.”<sup>27</sup>

Starania swojej generacji Wolff scharakteryzował w następujący sposób: „Od 1926 roku można zauważyć coraz silniejszy ruch wśród młodej generacji, który wbrew dotychczasowym próbom utrzymania i zachowania odrębności niemieckiej zapragnęła czegoś niemożliwego, dążąc do tego we własnych szeregach, urzeczywistniając to i wymagając tego od całej społeczności narodowej. Młodzież wkroczyła na nowy, narodowosocjalistyczny szlak.”<sup>28</sup> Z takim nastawieniem Wolff niemal idealnie wpasowuje się w „generację nieuniknionego” (Michael Wildt), w generację, która była nośnikiem narodowego socjalizmu w Trzeciej Rzeszy. Wątpliwe jest, czy Wolff i jego koledzy już w latach 1938/39 rzeczywiście widzieli na horyzoncie przyłączenie Łodzi do Trzeciej Rzeszy. O Łodzi mówiono raczej w kontekście „światowej centrali mniejszości niemieckiej”<sup>29</sup>, przy czym Wolff upatrywał swoje zadanie w „rozbudzaniu niemieckości” w Europie Wschodniej.

Wolff został aresztowany 28. 08. 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej; ale udało mu się uciec i na początku października powrócił do Łodzi. Jako „przywódcą Niemców w dawnej Środkowej Polsce” Wolff został przyjęty w Łodzi do SS w randze obersturmbannführera<sup>30</sup> i piastował urząd pierwszego komisarycznego kierownika NSDAP w powiecie (Kreisleiter). Z powodu sprawowania tej funkcji przypadła mu w udziale główna rola przy sporządzaniu „niemieckiej volkslisty”, która miała obejmować wszystkie osoby niemieckiego pochodzenia i która na skutek mechanizmów inkluzji i ekskluzji znacznie przyczyniła się do zaostrzenia konfliktów wśród ludności. Równocześnie planował i zorganizował w latach 1939/40 akcje terroru przeciwko wszelkiego rodzaju „wrogom” . 25. 08. 1940 roku obwieścił: „Oskarżamy cały naród polski.”<sup>31</sup>

Równocześnie już w latach 1940/41 narastały konflikty pomiędzy różnymi grupami ludności w Litzmannstadt: prawdopodobnie z powodu konfliktów z Niemcami z Rzeszy (tzw. reichsdeutschen) Wolff został pozbawiony urzędu kreisleitera i nie awansował już w partii nazistowskiej (w 1943 roku otrzymał jedynie nominację na stopień SS – Standartenführer). W sierpniu 1944 roku próbował uciec ze swoją rodziną z Łodzi, ale został przechwycony i tylko

<sup>26</sup> Wolff, Der Volkstumskampf, (Walka o odzyskanie tożsamości narodowej) S. 188

<sup>27</sup> Der Osten des Warthelandes (Wschód Kraju Warty), S. 187 - 188

<sup>28</sup> Der Osten des Warthelandes, S. 188

<sup>29</sup> Archiwum MSW, Łódź, tom 20, przemówienie Wolffa z 01. 02. 1939 roku

<sup>30</sup> SS – Obersturmbannführer L. Wolff, Lodzer Zeitung, 30. 01. 1944

<sup>31</sup> Litzmannstädter Zeitung 235 (1940), 25. 08. 1940. Por. Także „Na końcu wielkich zmagania znajduje się zwycięstwo. Kreisleiter Wolff otworzył cykl zebrań partii” Litzmannstädter Zeitung, 04. 04. 1941

dzięki interwencji nadburmistrza Otto Bradfische udało mu się uniknąć policyjnego śledztwa.<sup>32</sup> Po wojnie osiadł w Monachium.

Godną odnotowania jest powojenna kariera Wolffa w niemieckich związkach wypędzonych: Od czerwca 1956 roku do 1967 roku piastował urząd zastępcy rzecznika Ziomkostwa Wisła – Warta (Landsmannschaft Weichsel – Warthe) i był członkiem zarządu krajowego.<sup>33</sup> Tym samym także w RFN pomimo swojej przeszłości symbolicznie stał na czele wszystkich byłych łódzkich Niemców.

Będąc wysokim funkcjonariuszem partii nazistowskiej Wolff uczestniczył w latach 1940/41 w organizowaniu obozów przejściowych dla ludności polskiej z Łodzi. Do obozów tych – w katastrofalnych warunkach higienicznych i sanitarnych - dostarczano Polaków, których następnie deportowano do Niemiec na roboty przymusowe albo wywożono do Generalnej Guberni. Obóz przejściowy nr I znajdował się przy ul. Łąkowej 4 w budynku dawnej fabryki tekstyliów B. A. Gliksmana. Wiosną 1941 roku do tego obozu została przewieziona także 18letnia Kazimiera C., której biografią - jako czwarty przykład - chciałbym naszkicować. Poniższe informacje opierają się na wywiadzie dotyczącym jej życia, a przeprowadziła go w 1997 roku zaprzyjaźniona pani historyk.

Kazimiera pochodziła z rodziny robotników spod Łodzi, zatrudnionych w fabryce tekstyliów. W sierpniu 1941 roku po spędzeniu kilku miesięcy w obozie przejściowym została wraz z innymi 300 kobietami przetransportowana do Kolonii. Tam wszystkie kobiety zostały zbadane, a ich odzież zdezynfekowana, przy czym dla pani Kazimierzy sytuacja ta była poniżająca. Opisuje ją jako „handel żywym towarem”. Razem z grupą 77 kobiet i dziewcząt Kazimiera została wysłana do fabryki I. G. Farben (dzisiaj Bayer) w Leverkusen. Razem z 16 dalszymi kobietami została przydzielona do magazynu leków, gdzie na rannej zmianie musiała pracować na akord. Po swojej zmianie musiała jeszcze przez trzy godziny sprzątać pomieszczenia biurowe, a w lecie pracować u bauera.

Wyżywienie określa jako niewystarczające i złe, głód, tęsknota za domem. Tęsknota za rodziną i strach przed bombami były najmocniejszymi uczuciami, jakich doznawała w okresie pobytu w Niemczech. Do dzisiaj Kazimierze brzmiały w uszach niemieckie rozkazy, np. „Szybko! Szybko! Szybko!, jak również obelgi (np. ”świnie”). Do dzisiaj nie może znieść języka niemieckiego.

W jesieni 1944 roku Kazimiera i inne Polki zostały wysłane na granicę z Belgią do sypania wałów. Podczas alarmu lotniczego nie wolno im było uciekać do bunkra, lecz musiały pozostać na otwartym polu. Jakiś volksdeutsch z Poznania bił je. Tuż przed wkroczeniem Amerykanów strażnicy uciekli pozostawiając robotnice. Najpierw Kazimiera została internowana wraz z Niemcami, potem przez kilka miesięcy leżała w szpitalu, a następnie dostała się do obozu dla „displaced persons” w Dormagen, skąd wróciła w 1946 roku. Jednak w kraju czekały ją przesłuchania z powodu pracy wykonywanej w Niemczech.

Pani Kazimiera odczuwała jeszcze w latach 90tych uraz psychiczny, jakiego doznała od Niemców podczas II wojny światowej („nie da się opisać”). Dręczyło ją to jeszcze długie lata po wojnie („długi czas dręczyło”), a teraz na starość powraca pod postacią różnych problemów psychicznych i fizycznych.

O rok młodszy od pani Kazimierzy był David Sierakowiak, który urodził się w 1924 roku w Łodzi, w rodzinie żydowskiej. W 1940 roku razem z rodzicami i siostrą został zamknięty w getcie, gdzie prowadził dziennik, który pozwala na zrekonstruowanie jego życia. Sierakowiak

---

<sup>32</sup> APL, Stadtverwaltung – Litzmannstadt – Büro des Oberbürgermeisters (Urząd Miasta – Litzmannstadt – biuro burmistrza), tom 4/II, Schriftverkehr mit Parteidienststellen (korespondencja z jednostkami organizacyjnymi partii)

<sup>33</sup> Kritik auf der Basis eines Berichts der Volksdeutschen Mittelstelle (krytyka na podstawie sprawozdania Volksdeutsche Mittelstelle) z 20. 09. 1939, w: Neue Kommentare, (Nowe Komentarze) 13. 07. 1961

należał do tych młodych ludzi, którzy mogli uczęszczać do szkoły. 22 kwietnia 1941 roku zanotował: „A więc znów będę chodził do szkoły, o ile rzecz jasna nie będę miał żadnego innego zajęcia. Prawie już na to nie liczyłem. Nareszcie anarchia skończy się, gdy zaczną pracować, a wraz z nią – przynajmniej mam taką nadzieję – nadmierne rozmyślanie i – to, co zwykle po nim następuje – przygnębienie.”<sup>34</sup> Z notatek wyłania się młody człowiek żądny wykształcenia i wiedzy, który z sukcesem uczy się hebrajskiego, jiddisz, niemieckiego, łaciny, angielskiego i polskiego. Równocześnie ma problemy ze zdrowiem. 16 maja zanotował: „Dzisiaj badała mnie lekarka szkolna i była przerażona moją chudością. [...] Ta historia z dzisiejszym badaniem napędziła mi porządnego stracha i zmartwiła mnie. Choroby płuc to w getcie ostatni krzyk mody.”<sup>35</sup> Wyraźnie widać jego tęsknotę do normalnego życia: „W międzyczasie zrobiło się naprawdę majowo. [...] w Marysinie pachnie aż człowiekowi dosłownie rozrywa serce na wspomnienie o życiu przed wojną. [...] Cholera. Na samą myśl o tym chce się wyć. Niech to wszyscy diabli wezmą.”<sup>36</sup>

We wrześniu 1941 roku szkoła została zamknięta. Niemiecka administracja wydała zakaz nauki szkolnej w getcie. Sierakowski komentuje: „Dziś jest ostatni dzień szkoły. Mój ostatni dzień w gimnazjum. Koniec pewnego etapu w moim życiu. Jakie to dziwne, gdy się pomyśli, że jeszcze przed chwilą było się uczniem gimnazjum i że nigdy już się nim nie będzie! I znów łapie mnie ‘melancholia’! Tak strasznie dużo rzeczy przeżywa ten świat, a człowieka porusza taka błażostka. A mimo to, tak, jestem poruszony.”<sup>37</sup>

Próbuje innych zajęć, żeby zarobić trochę pieniędzy: „Najważniejsze, żeby się nie wałkonić, nie stać się ociężałym i nie ogłupieć – i nie popaść w melancholię. Ruch, praca, zmiana – to jest cel i droga do kreatywności.”<sup>38</sup> W październiku 1941 roku podjął pracę w siodlarni i pisze: „Ale teraz trzeba przede wszystkim zarabiać i nieść swoją część biedy. Tylko przetrzymać, tylko jakoś przeżyć.”<sup>39</sup>

Tymczasem czuje się coraz gorzej. 20 czerwca 1942 roku notuje: „Wreszcie mamy nasze racje żywnościowe. Dzisiaj dostałem też zdjęcie, które daliśmy zrobić przed tygodniem. Wyszliśmy niezłe, jak tak otwarcie pokazujemy zawsze głodne fizjonomie gettowskie. Dopiero na tym zdjęciu widzę, w jakim jestem stanie. W twarzy już zapowiedź śmierci, jak to się bez ogródek mówi w getcie.”<sup>40</sup> W dzienniku widać wyraźnie autoironię i refleksyjność Sierakowiaka. Równocześnie pisze o rosnącej beznadziei: „Coraz bardziej martwi mnie wygląd mamy, daleka droga do pracy kompletnie ją wycieńczyła. [...] Liczba naprawdę żywych ludzi w getcie jest minimalna. Tylko sami martwi, snujące się cienie.”<sup>41</sup> 25 czerwca 1942 roku notuje: „ciągle jeszcze próbuję nie poddawać się, coś czytać, pracować, ale nie posuwam się na przód. Jakoś tak zawsze i wszędzie jestem nieznośnie zmęczony. Chciałbym wszystko robić, a nie mogę się do niczego zabrać.”<sup>42</sup> W ramach terapii przeciwko tej beznadziei Sierakowiak pisze wiersz w jidysz pt. „Lebn wil ich” (Chcę żyć).<sup>43</sup>

W sierpniu 1942 roku został przeniesiony do biura statystycznego w getcie i notuje: „Mam wgląd w niezwykle interesujące materiały, w listy i rachunki niemieckich firm i obozów pracy, które zatrudniają żydowskich niewolników (‘żydowską siłę roboczą’) z naszego getta. Ich zarobek jest minimalny, potrącenia ogromne, a warunki pracy najwyraźniej

---

<sup>34</sup> Sierakowiak, Ghettotagebuch, (Dziennik z getta) S. 23

<sup>35</sup> Sierakowiak, S. 34 - 35

<sup>36</sup> Sierakowiak, S. 38

<sup>37</sup> Sierakowiak, S. 98

<sup>38</sup> Sierakowiak, S. 103

<sup>39</sup> Sierakowiak, S. 111

<sup>40</sup> Sierakowiak, S. 123

<sup>41</sup> Sierakowiak, S. 134

<sup>42</sup> Sierakowiak, S. 143

<sup>43</sup> Sierakowiak, 145

katastrofalne.”<sup>44</sup> Tutaj dowiaduje się na początku września o nowych deportacjach: „Wczorajsza tragiczna wiadomość okazuje się niestety prawdziwą. Niemcy żądają wszystkich dzieci do dziesiątego roku życia, starszych ludzi powyżej 65 lat jak i innych chorych, słabych, kalek, niezdatnych do pracy i niepracujących. W mieście panuje okropna panika [...] narasta z sekundy na sekundę. Z ust do ust podawane są najprzeróżniejsze pogłoski i każą spodziewać się najgorszego. O czwartej na Feuerwehrplatz [Lutomierska 13] przemawiali Rumkowski i Warszawski [...]. Powiedzieli, że ‘poświęcenie dzieci starców jest konieczne’, że ‘nie można było nic zrobić’ i poprosili, żeby ‘nie utrudniać akcji wysiedleńczej.’”<sup>45</sup>

Akcja przesiedleńcza dotknęła też jego matkę, z którą był w zażyłych stosunkach; 6 września 1942 roku notuje: „Czasami tak mi się ściska serce, że czuję, jakbym popadał w szaleństwo albo w delirium. A jednak wewnętrznie nie potrafię się odwrócić od mamy, nagle znajduję się, niczym podzielony na pół, w jej umyśle i w jej ciele. [...] nic nie potrafi wypełnić tej nieskończonej pustki w duszy, w głowie, sercu i umyśle, jaka powstaje, gdy straci się najukochańszego człowieka.”<sup>46</sup>

Oskar Rosenfeld, który do łódzkiego getta dostał się w 1941 roku z transportem Żydów austriackich i czeskich, pisze o reakcji na deportacje we wrześniu 1942 roku: „Nie ma zbyt wiele do opowiadania: to, co przychodzi później stanowi jedynie echo, drżenie nerwów. Po tym przeżyciu nasza egzystencja zawsze na skraju śmierci otrzymała bardzo prostą formę, ograniczyła się do rzeczy koniecznie niezbędnych. [...] Przystosowaliśmy się do terażniejszości, ale w środku byliśmy gotowi na to, co przyniesie przyszłość. Przygotowano dla nas: karabiny, tyfus, szubienicę. Jest późna jesień. Jest zima. [...] Czy kiedykolwiek przezwyciężymy getto Litzmannstadt? Z tym pytaniem udajemy się w drogę.”<sup>47</sup>

Dawid Sierakowiak zmarł na gruźlicę 8 sierpnia 1943 roku w wieku 18 lat. Z rodziny nie przeżył nikt: ojciec Majlech i jego matka Sura Ajdla umarli w łódzkim getcie, siostra Natalia została deportowana do Auschwitz.

Na zakończenie chciałbym - na podstawie jego własnych zapisków - przytoczyć biografię Lucjana Kieszczyńskiego, rocznik 1918. Kieszczyński pochodził z rodziny robotniczej i w 1927 roku przeniósł się razem z rodzicami do Łodzi. Tutaj wyuczył się zawodu fryzjera, ale stracił pracę i od 1936 roku zatrudniony był w fabryce włókienniczej Adolfa Horaka w Rudzie Pabianickiej na południe od Łodzi. Właściciel był z pochodzenia Niemcem, z konfesji baptystą; jako biskup swojej parafii zatrudniał obok polskich robotników także niemieckojęzycznych baptystów. Kieszczyński pisze na ten temat: „Niemał w całości w administracji zatrudnieni byli Niemcy. Przeważali oni zdecydowanie nie tylko w administracji ale także wśród majstrów, podmajstrzych, nie mówiąc o kierownikach oddziałów.”<sup>48</sup> W latach 1936 – 1938 polscy robotnicy nie utrzymywali zbyt wielu kontaktów z robotnikami niemieckimi; rozpadały się też przyjaźnie z powodu różnej oceny politycznej wydarzeń z 1938 roku.<sup>49</sup> „Jeżeli chodzi o robotników niemieckich, to nie mogę wiele powiedzieć, ponieważ z niewielkimi wyjątkami utrzymywali pewien dystans wobec Polaków. Niektórzy uważali się też za coś lepszego. [...] Taki był zwyczaj, że nowy pracownik musiał zaczynać pracę od zamiatania sali. [...] Ale kierownik przewlekarni oznajmił mi dyskretnie, że tym razem tak nie będzie, ponieważ [Herbert] Kutzner jest Niemcem i baptystą i nie wypada, żeby zamiatął w przewlekarni [...]” Kieszczyński rozwija ten wątek i pisze dalej: „Aż mną coś

<sup>44</sup> Sierakowiak, S.165

<sup>45</sup> Sierakowiak, S. 170 - 171

<sup>46</sup> Sierakowiak, S. 178 - 179

<sup>47</sup> Oskar Rosenfeld, Wozu noch Welt. Aufzeichnungen aus dem Ghetto Łódź. (Po co jeszcze świat? Zapiski z getta Łódź) Frankfurt a. M. 1994, S. 195 - 196

<sup>48</sup> Lucjan Kieszczyński, Pamiętnik z lat młodości, wrzesień 1936 – styczeń 1945. Część II (Pamiętnik młodego robotnika). Warszawa 1996, S. 25

<sup>49</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 72

szarpnęło. Powiedziałem Lechowi, że mi się to nie podoba. Nie idzie mi o to, że będę jeszcze przez jakiś czas zamiatał, lecz o takie wywyższanie Niemców, a poniżanie Polaków.”<sup>50</sup> W tej sytuacji za Kieszczyńskim ujął się też Erwin Reiter, robotnik niemiecki zatrudniony w tym dziale. Później Kieszczyński zaprzyjaźnił się z Kutznerem.<sup>51</sup> W sierpniu 1939 roku z inicjatywy narodowo – polskiego związku zawodowego „Praca” niemieccy robotnicy mieli nie być wpuszczeni do fabryki;<sup>52</sup> ale potem blokada fabryki została przerwana.

We wrześniu 1939 roku Kieszczyński uciekł z Łodzi, ale w październiku 1939 roku powrócił do miasta i na swoje miejsce pracy. W fabryce odnotował zmianę atmosfery pracy: „W fabryce zastałem przygnębionych Polaków i zadufanych Niemców. Głośno rozmawiali po niemiecku i z góry spoglądali na Polaków, a część z nich w ogóle nie rozmawiała z Polakami.”<sup>53</sup> Oczywiście nie cała załoga miała takie nastawienie: „Niemniej jednak część Niemców, zwłaszcza spośród baptystów, odnosiła się do Polaków tak jak poprzednio. [...] baptysci brali przykazania boskie na serio. Odnosili się więc na ogół do Polaków normalnie. Natomiast Niemcy – protestanci – to w dużym stopniu hitlerowscy członkowie NSDAP.”<sup>54</sup>

Także robotnicy niemieccy różnie reagowali, zwłaszcza jeżeli zostali powołani do wojska.<sup>55</sup> Kieszczyński opisuje dokładnie przegrupowanie w strukturze zatrudnienia w fabryce: niemieccy robotnicy zostali pracownikami umysłowymi lub urzędnikami państwowymi.<sup>56</sup> Równocześnie wprowadzenie niemieckiej volkslisty doprowadziło do ekstremalnie nierównego traktowania robotników polskich i niemieckich: urządzono oddzielne kantyny, ale także w miejscu pracy doszło do daleko idącej separacji. Jednak także niemieckim robotnikom wydłużono czas pracy i popsuło się wyżywienie, tak że w 1940 roku doszło nawet do strajku ostrzegawczego niemieckich robotników w fabryce Horaka.<sup>57</sup> Osoby o wyraźnie niemieckim pochodzeniu, które nie podpisały volkslisty, były od 1941 roku przewożone do obozów pracy i do obozów koncentracyjnych. Kieszczyński podaje kilka takich przypadków.<sup>58</sup> W pracy dochodziło też do potajemnych kontaktów pomiędzy Niemcami i Polakami, które jednak czasami kończyły się tragicznie: Kieszczyński opisuje samobójstwo młodej Polki, która na skutek romansu z niemieckim robotnikiem zaszła w ciążę i została odrzucona przez rodzinę.<sup>59</sup>

Równocześnie pogłębia się separacja poza miejscem pracy: od 1941 roku Polacy byli ostrzegani, że członkowie rodzin ich znajomych podpisali volkslistę, tak że należy wątpić w to, czy kontakty z tą osobą są bezpieczne.<sup>60</sup> Podziały i pęknięcia narodowe przebiegały często przez środek rodziny. Kieszczyński pisze o swojej przyjaciółce: „Jej ojciec, Polak, fanatyczny patriota, gdy jej matka przyjęła volkslistę i kiedy potem wzięli ich syna do wojska niemieckiego, nie mógł tego przeżyć i popełnił samobójstwo, wieszając się. Przyczynił się do tego fakt spolickowania go przez Niemca, co uznał jako obrazę honoru Polaka. Nie chciał żyć z żoną Niemką i synem Niemcem – żołnierzem.”<sup>61</sup>

---

<sup>50</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 32 - 34

<sup>51</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 32 - 34

<sup>52</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 112 - 113

<sup>53</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 137

<sup>54</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 137 - 138

<sup>55</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 138

<sup>56</sup> „Nie stawiał się też delegat ZZZ, Niemiec Branzajs. Zaczął pracować jako konduktor tramwajowy. Widziałem go na liniach podmiejskich tramwajów. Różnie o nim mówiono. Początkowo nie chciał przyjąć Volkslisty. Później, pod presją gestapo przyjął ją.” Kieszczyński, Pamiętnik, S. 137

<sup>57</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 154 - 155

<sup>58</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 160 (Mirek Buchner), S. 169 (Czerwiński), S. 175 (Hygo Neuman, ur. 12. 02. 1908).

<sup>59</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 182 - 183

<sup>60</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 185

<sup>61</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 185 (rodzina Dudzińskich)

Kieszczyński opisuje pogorszenie się stosunków międzyludzkich pomiędzy Niemcami a Polakami w latach 1942 – 1944. W Łodzi istniał podział między społecznością niemiecką i polską. Szykany ze strony policji, urzędników i brygadystów zaostrzały sytuację.<sup>62</sup> Polscy robotnicy podejrzani o świadome stosowanie taktyki spowalniającej pracę (pracuj powoli) byli wydalani z fabryki.<sup>63</sup> W odpowiedzi na to w środowisku polskim powstały listy volksdeutschów, którzy szykanowali Polaków, wykazywali się w pracy gorliwością, denuncjantów, itd.<sup>64</sup>

Oprócz tego w zapiskach Kieszczyńskiego wyraźnie zarysowuje się zawężenie możliwości życiowych ludności polskiej w Łodzi. On sam na zlecenie organizacji podziemnej próbuje zbadać granice getta i w 1942 roku pozostając po „aryjskiej stronie” okrąża getto, jednak nie udaje mu się zajrzeć na teren getta.<sup>65</sup> O powstaniu w getcie warszawskim pisze tak: „Duże wrażenie wywołał bunt Żydów w warszawskim getcie. Stasiek Sz., który często jeździł do Warszawy, opowiadał mi, że ludność żydowska chwyciła za broń, gdy Niemcy chcieli zlikwidować getto. [...] Rozmawialiśmy na temat łódzkiego getta, gdzie podobno coraz więcej Żydów umiera z głodu. Stasiek stwierdził, że nie istnieje możliwość pomocy materialnej Żydom w getcie. Jest ono specjalnie silnie strzeżone. Łódź należy do Rzeszy, jest tu dużo V kolumny, czyli miejscowych Niemców. Podziemne organizacje są słabe, prześladowane, ciągle rozbijane, co uniemożliwia często ich normalną działalność. Tym bardziej więc nie mogą nic zdziałać w sprawie getta.”<sup>66</sup>

Na początku sierpnia 1944 roku Kieszczyński wraz z kolumną polskich robotników został wysłany do kopania rowów przeciwpancernych. Do Łodzi powrócił 20 stycznia 1945 roku i w drodze do domu był świadkiem awantury przy Placu Wolności: „Okazało się, że grupa Niemców – Volksdeutschów zakopywała rowy przeciwlotnicze. [...] gromada otaczających ich Polaków lżyła i pluła na Niemców, a niektórzy nawet kopali ich. Zobaczyłem dwie starszki Niemki, które płakały, gdyż miały trudności ze względu na wiek z zakopywaniem rowów. Te jakby szczególnie upodobał sobie jakiś Polak z tłumu. Znęcał się nad nimi, pluł na nie, wrzeszczał, popychał i bił pięściami, aż się przewracały. Żołnierze sowieccy, którzy pilnowali Niemców, przyglądali się obojętnie.”<sup>67</sup>

Kieszczyński opisuje też wykluczanie wszystkich osób pochodzenia niemieckiego z łódzkich fabryk w 1945 roku i wskazuje na sterowanie tych działań z góry: osoby, które wstawały się za volksdeutschami, które zachowały się przyzwoicie, były odwiedzane przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa.<sup>68</sup>

Osobiście Kieszczyńskiemu udało się po 1945 roku nadrobić maturę i studiować. Jest on jednym z niemałej grupy Polaków, którym we wczesnych latach istnienia Polski Ludowej udało się w znacznym stopniu poprawić swój status społeczny.

---

<sup>62</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 180, 186, Przekupywanie policjanta (za każdym razem z powodu braku ważnej przepustki)

<sup>63</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 166 - 167

<sup>64</sup> Kieszczyński, Pamiętnik S. 141 – 143, 174 (Lista Niemców, którzy zachowywali się negatywnie wobec Polaków)

<sup>65</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 174 - 175

<sup>66</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 181

<sup>67</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 210

<sup>68</sup> Kieszczyński, Pamiętnik, S. 171 (Bitner uwięziony, wypuszczony z więzienia, wyjazd w 1949 roku do NRD)